

PRZEWYCIEŻANIE KRYZYSU POŁOWY ŻYCIA według J. Taulera

Tauler w swoich kazaniach dość często mówi o latach czterdziestych życia człowieka, bowiem przekroczenie czterdziestki stanowi punkt zwrotny. Dopiero wtedy wszelkie jego duchowe zmagania przynoszą owoce i dopiero wtedy człowiek może osiągnąć prawdziwy pokój duszy. W jednym z kazań Tauler przedstawia 40 dni od Zmartwychwstania do Wniebowstąpienia oraz dalsze 10 dni do Zesłania Ducha Świętego jako symbol duchowego rozwoju człowieka:

Cokolwiek człowiek by czynił, jakiegokolwiek stosowałby środki, nie zyska prawdziwego pokoju i nie stanie się człowiekiem prawdziwie niebieskim, zanim nie osiągnie czterdziestego roku życia. Do tego czasu zajmuje się on bowiem zbyt wielu sprawami, natura popycha go raz tu, raz tam, przybierając najrozmaitsze formy i często kieruje nim tam, gdzie według jego przekonania rządzi Bóg. Nie może więc on przed upływem tego czasu osiągnąć prawdziwego, pełnego pokoju ani stać się człowiekiem w pełni niebieskim. Następnie musi on czekać jeszcze dziesięć lat i dopiero wtedy zostanie mu naprawdę udzielony Duch Święty Pocieszyciel. Duch, który o wszystkim poucza (161).

Lata życia nie są bez znaczenia dla duchowej drogi człowieka. Celem tej drogi jest według Taulera dotarcie do głębi własnej duszy. Pojęcie głębi duszy było przedmiotem sporów uczonych. Jednak my nie chcemy przyłączać się do tej dyskusji. Użyjemy go jako obrazu tego, co w człowieku najskrytsze; głębi, w której zjednoczone są wszystkie władze duszy, gdzie człowiek jest w pełni u siebie i gdzie mieszka sam Bóg. Do głębi duszy nie można dotrzeć ani o własnych siłach, ani przez ascezę i wiele modlitw. Można się z nią zetknąć nie przez działanie, lecz tylko przez jego zaniechanie. W pierwszej połowie życia człowiek jest jednak głównie pochłonięty własnym działaniem. Chce coś osiągnąć, nie tylko w sprawach czysto światowych, ale też na płaszczyźnie religijnej. Chce przez duchowe ćwiczenia pójść naprzód na drodze do Boga. Jest to samo w sobie dobre, gdyż w ten sposób życie zostaje właściwie uporządkowane. Lecz do głębi duszy dociera się nie własnym wysiłkiem, lecz tylko wtedy, gdy się pozwala Bogu działać. A Bóg działa w nas przez doświadczenia, które życie niesie ze sobą. Bóg ogołaca nas przez rozczarowania, odsłania nam naszą próżność, pokazując, że jesteśmy zawodni, działa w nas przez cierpienie, jakim nas doświadcza. Te doświadczenia bycia ogołaczanym nasilają się w połowie życia. I tu ważne jest, byśmy pozwolili Bogu wziąć wszystkie nasze duchowe zmagania, aby On

sprowadził nas przez pustkę i posuchę naszego serca do głębi duszy, gdzie spotykamy już nie własne obrazy i uczucia, ale prawdziwego Boga. W połowie życia chodzi więc, według Taulera, o pozwolenie Bogu na to, by nas oczyścił, obnażył i przyodział na nowo swoją łaską. Przedstawimy w sześciu „krokach”, jak Tauler opisuje w swych kazaniach kryzys i jego przezwyciężenie.

1. KRYZYS

Tauler obserwuje, że ludzie, którzy przez lata prowadzili życie religijne, między czterdziestym a pięćdziesiątym rokiem życia popadają w duchowy kryzys. Wszystko, co do tej pory praktykowali - rozmyślenia, modlitwy osobiste i wspólne, modlitwy chórowe, nabożeństwa - wszystko to staje się dla nich nagle jałowe. Nie podoba im się to już, czują pustkę, wyczerpanie, niezaspokojenie:

Święte myśli, pobożne obrazy, radość, szal radości (*iubilatio*) oraz wszystko, co dotychczas otrzymał od Boga, wszystko to wydaje mu się teraz bezwartościowe. Czuje się on tak podniesiony, że tamte rzeczy już mu nie odpowiadają i nie ma w nich upodobania, nie chce ich; tego natomiast, czego pożąda, nie ma, i z tego powodu znajduje się jakby między dwoma przeciwieństwami, w wielkim bólu i ucisku (319).

Skomplikowanie tej sytuacji polega na tym, że człowiek już nie może nic zmienić w swoich praktykach religijnych, do których przywykł, ale też nie wie, co byłoby dla niego dobre. To, do czego przywykł, zostaje mu zabrane, a nowych *rzeczy* jeszcze nie ma. Istnieje niebezpieczeństwo, że wraz z tradycyjną praktyką religijną odrzuci wiarę, gdyż nie znajdzie sposobu zbliżenia się do Boga. Doświadczy niepowodzenia wszystkich swoich duchowych wysiłków, z których do tej pory czerpał siłę. Teraz oparcie w formach zewnętrznych zostało mu zabrane, a on jest bliski tego, by w rozczarowaniu odwrócić się od Boga.

Ten kryzys jest jednak według Taulera dziełem łaski Bożej. Bóg sam prowadzi człowieka w kryzys, w udrękę. Ma w tym pewien cel. Chce przybliżyć człowieka do prawdy, sprowadzić go do głębi duszy. Tauler używa tu obrazu domu, który Bóg przewraca do góry nogami, by znaleźć drachmę, głębię duszy:

Gdy człowiek wejdzie do owego domu, aby szukać Boga, wszystko w nim przestawia. Następnie szuka go Bóg i na nowo wszystko przestawia w tym domu tak, jak ten, kto czegoś szuka: jedną rzecz rzuca w tę stronę, drugą w inną, dopóki nie znajdzie poszukiwanej (287).

Zniszczenie dotychczasowego porządku w domu pozwala człowiekowi odkryć własną głębię i dlatego jest korzystniejsze dla jego duchowego dojrzewania, niż własne działanie:

A gdyby natura była w stanie to znieść, przestawianie to powtarzałoby się siedemdziesiąt siedem razy, w dzień i w nocy; gdyby to człowiek wytrzymał i przyzwyczaił się do tego, byłoby to dla niego pożyteczniejsze, aniżeli wszystko, co kiedykolwiek zrozumiał i co mu zostało dotychczas dane. Przez to przestawianie, jeśli człowiek zdoła mu się poddać, zostaje zaprowadzony nieporównywalnie dalej niż mogłyby tego dokonać wszystkie uczynki, praktyki czy postanowienia kiedykolwiek wymyślone czy wynalezione (287).

Często jednak człowiek reaguje niewłaściwie na kryzys, w który Bóg go wprowadza. Nie dostrzega, że Bóg w nim działa i że trzeba pozwolić Mu na to działanie. Tauler opisuje różne niewłaściwe reakcje na kryzys.

2. UCIECZKA

Człowiek może uciekać przed kryzysem połowy życia na trzy sposoby. Pierwszy z nich polega na tym, że człowiek wzbrania się wejrzeć w siebie. Nie staje twarzą w twarz z niepokojem we własnym sercu, lecz przenosi go na zewnątrz, chcąc niecierpliwie poprawić wszystko w innych ludziach, w strukturach, w instytucjach. Kiedy Bóg wprowadza człowieka w niepokój, gdy przewraca jego dom, kiedy przychodzi ze światłem swojej łaski, wówczas

[...] on, zamiast spokojnie oczekiwać tam gdzie jest, odwraca się od głębi swej duszy, wszystko stawia na głowie i chce uciekać do Treviru, czy Bóg wie gdzie. Z winy swych zmysłowych, skierowanych na zewnątrz uczynków, nie przyjmuje świadectwa głębi swojej duszy o Bogu (por. 341).

Ponieważ nie chce reformować siebie samego, chce reformy klasztoru. Przenosi niezadowolenie z siebie samego na zewnątrz i zewnętrznymi reformami zabudowuje sobie dojście do głębi własnej duszy. Jest tak bardzo zajęty, wypełniony zmienianiem i ulepszaniem tego, co na zewnątrz, że nie zauważa, że jego wnętrze nie dotrzymuje kroku reformom zewnętrznym. Walka na zewnątrz zwalnia go z obowiązku walki z samym sobą.

Drugi sposób ucieczki polega na tym, że człowiek trzyma się zewnętrznych praktyk religijnych. Nie przenosi więc problemów, które ma ze sobą na innych, na otoczenie, ale zostaje przy sobie. Przywiązuje się jednak do form zewnętrznych. Ucieka przed wewnętrzną rozprawą w czynności zewnętrzne. Zamiast wsłuchać się w to, co wewnątrz i uważać na ukryte „ścieżki wewnętrzne”, chce pozostać na „utartych, szerokich drogach”:

Wielu postępuje na opak, ciągle oddając się uczynom i działaniu zewnętrznemu. Postępują oni jak człowiek, który *wybrał się do Rzymu*, ale zamiast iść w górę rzeki, szedł z jej prądem, w kierunku Holandii. Im dalej się posuwał, tym bardziej

oddalał się od celu. Kiedy wreszcie ci ludzie zawrócą, są już starzy, cierpią na bóle głowy i nie mogą sprostać działaniu i nawałnicom miłości [uczuć] (348).

Trzeci sposób ucieczki polega na tym, że przenosi się niepokój wewnętrzny na zewnątrz w coraz to nowe style życia. Wewnętrzna bezradność skłania to do jednej, to do innej praktyki religijnej:

Gdy otrzymają jakiś zewnętrzny impuls, natychmiast się zrywają, ruszają w drogę do innego kraju lub na inne miejsce. Tak postępując nie osiągają niczego, ciągle zaczynają nowy rodzaj życia, a wielu z nich biegnie ku własnej zagładzie. Dopiero co chcieli wieść życie w ubóstwie, teraz pragną usunąć się do jakiejś pustelni, a po chwili myślą znowu wstąpić do klasztoru (271).

Znowu oczekują od form zewnętrznych rozwiązania kryzysu wewnętrznego; Lecz teraz odrzucają tradycyjne formy i szukają nowych. To doświadczenie Taulera potwierdza się dzisiaj u niektórych ludzi, którzy wciąż chcą próbować nowych sposobów medytacji. Zachwycają się to jednym, to drugim. Lecz gdy pierwsze zauroczenie mija, przechodzą do następnego sposobu, który wtedy staje się *non plus ultra* (nic ponad to). A ponieważ nie potrafią wytrwać przy żadnym ze sposobów medytacji, nie odnajdują nigdy głębi własnej duszy. Nie konfrontują się z własnym niepokojem, nie wytrzymują go, nie słuchają głosu Boga, który właśnie przez te problemy chce ich doprowadzić do ich wnętrza. Zamiast zmieniać się wewnątrz, dążą do zewnętrznych przemian:

Trwoga ta skłania wielu na drogę [pielgrzymki] do Akwizgranu i Rzymu, do wstąpienia pomiędzy braci zebranych lub do eremu; a im więcej czynią zabiegów, tym mniej znajdują. Część z nich powraca do obrazów zmysłowych; rozkoszują się nimi, ponieważ nie chcą znieść tej trwogi. I tym sposobem osuwają się coraz głębiej (468).

Reagowanie ucieczką jest zrozumiałe. Tylko nieliczni wiedzą o pozytywnej funkcji kryzysu połowy życia. Większość czuje się niepewnie i reaguje na swój sposób, często bezmyślnie. Dlatego ważne jest, by wiedzieć o etapowym charakterze życia duchowego. Każdy etap ma swoją funkcję. Czas połowy życia jest decydujący na drodze do Boga i do własnej samorealizacji; jest etapem bolesnym, którego istnienia z tego powodu wielu nie chce sobie uświadomić, na którego nadejście reaguje obronnym mechanizmem ucieczki. Niespokojna aktywność, znamienna dla wielu osób w średnim wieku, jest często nieświadomą ucieczką przed wewnętrznym kryzysem. Ponieważ jednak większość ludzi przeżywa ten kryzys samotnie, nie znajdują oni innego sposobu reagowania. Dlatego potrzebujemy ludzi doświadczonych duchowo, którzy mogliby pomóc osobom w kryzysie i towarzyszyć im przez tę udrękę do ludzkiej i duchowej dojrzałości.

3. POZOSTANIE W TYLE

Inną formą reagowania na kryzys połowy życia jest zatrzymanie się, pozostanie w tyle wobec wezwania do postawienia kolejnego kroku w rozwoju, trzymanie się dotychczasowego sposobu życia. Na płaszczyźnie psychologicznej objawia się to jako pryncypialność. Człowiek zasłania się zasadami, aby ukryć swój wewnętrzny lęk. W dziedzinie religijnej objawia się to przez uparte trzymanie się swoich dotychczasowych pobożnych praktyk. Wypełnia się wiernie swoje obowiązki religijne, chodzi się regularnie na niedzielną Mszę św. i odmawia codziennie modlitwy. Drobiazgowo przestrzega się dokładnego wypełniania swoich obowiązków religijnych. Jednak przy tym wszystkim człowiek nie idzie duchowo naprzód. Staje się raczej twardy, nieczuły, obraża innych, potępia ich moralną lub religijną niedbałość, uważa siebie za pobożnego chrześcijanina, który musi innym pokazać, jak się powinno żyć po chrześcijańsku. Jednak mimo całej gorliwości tych ludzi, odnosi się wrażenie, że nie promieniają oni miłością i dobrocią Chrystusa. Nie widać u nich też żadnego entuzjazmu. Wszystko naznaczone jest pedanterią i ciasnotą. Są oni drobiazgowi, zgorzkniali, surowi w ocenianiu innych, a bezkrytyczni wobec siebie.

Przez trzymanie się zasad religijnych i praktyki religijnej chce się przesłonić wewnętrzny kryzys, przykryć lęk, który on wywołuje. Właściwie jest to obawa przed tym, że Bóg sam wyrwie mi z ręki moje wyobrażenia o mnie i o Nim, i dotknie mnie w sposób, który sprawi, że wzniesiony przeze mnie budynek życia runie. Tauler zwraca się wciąż przeciwko skrupulatnemu trzymaniu się zewnętrznych zasad i form. Chce on przez swoje kazania odsłonić ciasnotę serca, którą spotyka się często właśnie u ludzi pobożnych. Zasady, których człowiek chce się uparcie trzymać, Tauler nazywa bożkami. Jego zdaniem, wielu ludzi siedzi na swych bożkach jak Rachela (por. 597 i 438; Rdz 30,31-35). Trzymają się swoich bożków, by uniknąć spotkania z prawdziwym Bogiem:

Wielu ludziom tak bardzo się podoba ich postępowanie, że nikomu nie chcą zaufać, ani Bogu, ani człowiekowi, a tej swojej postawy nieufności wobec Niego strzegą niczym żrenicy oka. Jeśli Pan przychodzi, bezpośrednio czy pośrednio, z jakimś napomnieniem, trzymają się swojej własnej drogi, wcale się tym Bożym napomnieniem nie przejmując (138).

Taki człowiek broni się przed wszystkim, w czym Bóg mógłby go bezpośrednio dotknąć i poddać w wątpliwość. Trzyma się swoich praktyk i stawia je między sobą a Bogiem. Jego bezpieczeństwo, jego religijne przekonanie jest dla niego ważniejsze niż osobiste spotkanie z Bogiem. Trzyma się z dala od Boga, ponieważ On mógłby przecież być dla niego niebezpieczny. Mógłby mu pokazać, jaka jest właściwie jego sytuacja,

jakie są motywy jego praktyk religijnych. Mogłoby się zdarzyć, że Bóg zdemaskowałby jego religijną działalność jako troskę o własne bezpieczeństwo, że postawiłby mu przed oczyma jego skryte zamiary i pragnienia, próby tłumienia lęku. W ten sposób człowiek zasłania się swoją pobożnością, zamiast być pobożnym. Czyni coś pobożnego, aby nie musieć doświadczyć od Boga tego, że w ostateczności wcale pobożny nie jest, lecz w swoim działaniu szuka tylko siebie samego, swojego bezpieczeństwa, samousprawiedliwienia, duchowego bogactwa. Ściśle przestrzega pobożnych praktyk, nie zauważając, że one same nie uczynią go pobożnym. Utwierdza się w swoim rzekomym byciu dobrym, pozostaje jednak niedostępny dla głosu Boga, który chce go przywołać do Prawdy.

Ta postawa jest typowa dla faryzeuszy. Spotkać ją można wśród wielu tzw. dobrych chrześcijan, którzy nie mają odwagi zetknąć się w wierze z prawdziwym Bogiem i pozwolić Mu się stale zmieniać. Tauler mówi o tych ludziach, że zadowolają się zamkniętymi cysternami, zamiast czerpać z żywego źródła Boga. Ubolewa też, że jest tak wielu duchownych,

[...] którzy całkowicie opuścili życiodajną wodę i w których głębi jest tak mało prawdziwego światła i życia, pełno natomiast rzeczy zewnętrznych. Trzymają się oni przy tym kurczowo swoich cielesnych, zewnętrznych praktyk, uczynków i planów; wszystko u nich przychodzi z zewnątrz, przez słuch lub za pośrednictwem innych zmysłów i w formie obrazów, wewnątrz zaś, tam gdzie z głębi powinna tryskać i płynąć woda, nie ma nic, absolutnie nic!

Czyż nie są to właśnie owe cysterny z których nic nie wytrysło ani nie wydobyło się z głębi, lecz do których wszystko napłynęło z zewnątrz i z których to równie szybko wypłynie jak przyplnęło? To zaś, czemu – jak się wydaje – poświęcają nieco uwagi, to są po prostu ich własne praktyki i pomysły, które sami wymyślili i wprowadzili w życie według swoich upodobań. Nie zwracają się natomiast ku głębi, nie odczuwają za nią tęsknoty ani pragnienia, nie próbują też pójść dalej. Jeśli wykonują na swój sposób to, co przyszło do nich z zewnątrz za pośrednictwem zmysłów, są w pełni zadowoleni. Trzymają się swoich cystern, które sami sobie wykopali, Bóg nie ma dla nich znaczenia. Nie piją też ze źródła żywej wody, nie interesuje ich ono (151).

Opis tych ludzi Tauler kończy słowami:

To, co się zbiera w takich cysternach, gnije, nabiera nieprzyjemnego zapachu i wysycha, przyczyną zaś tego są zewnętrzne, oparte na zmysłach, praktyki. W głębi pozostaje już tylko pycha, samowola, zacierzwienie, złe posądzenia, złe słowa i zachowanie się (152).

Zewnętrzna działalnością, pobożną pracowitością i religijną aktywnością ludzie chcą zakryć to, że nie mają kontaktu z własną głębią, a nawet Bóg jest im obcy. Sądzą, że posiadli Boga, gdy wykonują pewne praktyki religijne. Chcą w nich Boga zamknąć.

Powodem takiej postawy jest obawa przed żywym Bogiem. Ponieważ człowiek boi się, że Bóg mógłby zburzyć budowlę zabezpieczeń i samousprawiedliwień, i że on sam musiałby wtedy stanąć nagi przed prawdziwym Bogiem, dlatego próbuje poprzez nienagane życie zbudować sobie mur obronny, którego nawet Bóg nie może przeniknąć. Wierne wypełnianie obowiązków nie wypływa wtedy z kochającego serca, które zostało przez Boga trafione i dotknięte, lecz z kurczowego trzymania się samego siebie. Człowiek usprawiedliwia się przez swoje czyny ze strachu przed pozostawieniem siebie wyrokowi Boga, przed ufnym rzuceniem się w Jego ramiona. Trzymając się siebie, ludzie odmawiają wiary, w której musieliby oddać siebie Bogu.

Tauler nie radzi, by porzucić praktyki religijne. Przeciwnie: zewnętrzne formy pobożności są dobre, gdyż mają na uwadze człowieka wewnętrznego i pomagają mu uwolnić się od ziemskich przywiązań (por. 510). Tauler napomina przede wszystkim młodych, by okazowali aktywnie miłość i czynili to, co pobudza do miłości Boga (por. 604). Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że przecenimy nasze własne działanie i nasze praktyki, które

[...] nas do tego stopnia absorbują, że nigdy nie możemy się w sobie skupić (por. 345).

Według Taulera czterdziątka jest punktem zwrotnym w ocenianiu praktyk zewnętrznych. Cytuje przy tym słowa papieża Grzegorza Wielkiego, który opisując życie św. Benedykta mówi, że:

[...] kapłani Starego Przymierza dopiero po ukończeniu pięćdziesiątego roku życia zostawali stróżami świątyń, a przedtem mogli być tylko nosicielami [przedmiotów] świątyni i wykonywać w niej rozmaite prace (605).

Poniżej 40. względnie 50. roku życia praktyki te są konieczną podporą dla wewnętrznego wzrostu i zbliżenia się do Boga. I w tym czasie, mówi Tauler, człowiek

[...] niech nadto nie ufa, ani wewnątrz ani zewnątrz, pokojowi, wyrzeczeniu ani nawet panowaniu nad sobą; we wszystkim tym bowiem zawiera się spora domieszka natury (604).

Kto jednak po 40. roku życia zbyt jest przywiązany do swoich praktyk i uważa te praktyki za ważniejsze od kontaktu z głębią własnej duszy, ten staje się wyschniętą cysterną. Oddaje się zewnętrznemu działaniu bez wsłuchiwania się w wewnętrzne naleganie Boga.

4. POZNANIE SIEBIE

Kryzys połowy życia stawia nas przed koniecznością samopoznania, które byłoby jednocześnie pomocą w jego przewyciężeniu. Kiedy łaska Boża nas dotknęła i postawiła

na głowie budowlę naszego dotychczasowego życia i myślenia, wtedy pojawia się szansa poznania siebie samego, nie tyle zewnętrznie, ile w głębi naszej duszy, tam, gdzie jest ukryta nasza istota. Droga do samopoznania jest dla Taulera zwróceniem się do wewnątrz, do głębi własnej duszy. Samopoznanie jest na początku bolesne, gdyż człowiek odkrywa bezwzględnie ciemność i złość, tchó-rzostwo i fałsz ukryte w jego wnętrzu. Dlatego też woli go unikać. Tauler w drastycznych obrazach przedstawia stan takich ludzi, którzy wykręcają się od samopoznania:

Jak myślicie, dlaczego człowiek ten w żaden sposób nie może dotrzeć do swej głębi? Oto jest przyczyna tej niemożności: głębia ta jest przykryta wieloma grubymi, okropnymi skórami, niektóre są tak grube, jak czoło wołu. Do tego stopnia przykryły one najgłębsze wnętrze jego duszy, że ani Bóg, ani on sam nie może się do niego przedostać. Wejście jest zarośnięte. Wiedźcie, że są ludzie, którzy mogą mieć aż trzydzieści lub czterdzieści takich skór: grubych, szorstkich, czarnych, podobnych do skóry niedźwiedzia.

Czym są te skóry? To każda rzecz, do której zwracam się swoją własną wolą; egocentryzm słów i czynków, sympatie i antypatie, pycha, samowola, upodobanie w czymkolwiek poza Bogiem, bezwzględność, lekkomyślność, niekontrolowane reakcje itp.

...to miłość i przywiązanie do stworzeń, do siebie samego lub do własnych rzeczy. Z tej przyczyny człowiek stał się ślepy i głuchy, niezależnie od stanu, w którym żyje - w świeckim czy duchownym (391).

Często doświadczamy tego, że do niektórych ludzi nie można dotrzeć. Można im wskazać ich błędy, ale oni tego nie słyszą. Można w dobrej wierze zwrócić uwagę na odrażające sposoby zachowania - nadaremnie. Nie mają oni wycucia własnego stanu duchowego. Tauler pokazuje za pomocą obrazu skóry wołowej, że tacy ludzie mają tak mały kontakt ze swoją własną rzeczywistością, że nawet dla Boga niemożliwe jest przebicie tej grubej skóry. Ich wnętrze jest zakryte, niedostępne zarówno dla nich, jak i dla Boga. Tacy ludzie nie uczą się też przez przeżycia, które Bóg im zsyła, ani przez pozytywne, ani przez negatywne. Drętwieją. Wszystkie wydarzenia wykorzystują dla potwierdzenia siebie. Mają ostre spojrzenie na słabości innych, ale na własne słabości są ślepi. Psychologia nazywa tę ślepotę projekcyjną. Ponieważ rzutują swoje słabości na innych, nie mogą ich już odkryć u siebie, są ślepi na swój własny stan. Objawia się to w obrażaniu innych, w osądzaniu i krytykowaniu. Według Taulera jest to znamienne dla

[...] fałszywych przyjaciół Boga, którzy innych osądzają, lecz nie siebie. Przeciwnie - przyjaciele Boga nie osądzają nikogo prócz siebie (100).

Samopoznanie jest dla nas najczęściej nieprzyjemne. Zrywa nam wszystkie maski z twarzy i odkrywa to, co jest w nas. Zrozumiałe jest dlatego, że wielu ludzi unika bezwzględnego samopoznania. W kryzysie połowy życia Bóg sam przystępuje do czło-

wieka i prowadzi go do poznania samego siebie. Dla Taulera znakiem działania Ducha Świętego w człowieku jest to, że człowiek zaczyna się poznawać. Pod wpływem Ducha Świętego człowiek przeżywa coraz większą udrękę, zostaje wstrząśnięty w swoim wnętrzu. A Duch Święty odkrywa, co w nim jest fałszywe:

To przejście Ducha wywołuje w duszy wielkie poruszenie. A im jaśniejsze to przejście, im mniejsza w nim domieszka naturalnych wyobrażeń, tym szybsze, sprawniejsze, prawdziwsze i czystsze jest dokonujące się w duszy dzieło i następująca w człowieku przemiana; tym ostrzejsza jest też jego świadomość własnych opóźnień na drodze do doskonałości (440).

Gdy tylko zbliży się do swojego wnętrza, przeżywa przykre niespodzianki:

A kiedy zajrzeć do głębi, ach! Czegóż tam nie można znaleźć. Pod pozorami wielkiej świętości ileż w tej głębi odkryjemy fałszu! (158)

Sądźmy, że trzeba chronić człowieka przed wstrząsami połowy życia. Tauler jednak widzi w nich dzieło Ducha Świętego. Musimy pozwolić Duchowi Bożemu wstrząsnąć nami, aby dostać się do naszej głębi, do prawdy o nas. Musimy ufnie pozwolić na to, by wieża naszej zarozumiałości i obłudy zawaliła się nad nami, i powierzyć się działaniu Boga w nas poprzez tę udrękę:

Drogi dziecko, zanurz się w swej głębi, w swej nicości. Niech runie na ciebie wieża z wszystkimi dzwonami, niech się zwałą na ciebie wszyscy diabli z całego piekła, niebo i ziemia ze wszystkimi stworzeniami! Wszystko to wspaniale ci wyjdzie na pożytek. Zanurz się tylko, a wszystko pójdzie jak najlepiej dla ciebie (394).

Tauler wypowiada bardzo odważne słowa. Nawet diablom z piekła mamy pozwolić do nas przyjąć ufając, że Bóg przeprowadzi nas przez udrękę.

Samopoznanie zostaje rozpoczęte przez Ducha Świętego. Ale i człowiek musi się do niego przyczynić. Tauler daje różne rady na drogę samopoznania. Opisuje, jak człowiek ma pilnie obserwować, sprawdzać swoje czyny i ich zaniechanie, swoje ulubione myśli i pragnienia oraz szczególne słabości naszej natury. Powinien stale ćwiczyć obserwację samego siebie:

Moi drodzy! W rozpoznanie swojej wewnętrznej postawy wkładać należy wiele gorliwości. Trzeba w tym celu dniem i nocą badać siebie samego, wyobrażać sobie (swoje zachowanie w takiej czy innej sytuacji), próbować siebie samego, sprawdzać, jakie są nasze pobudki i motywy przy każdym uczynku, a następnie z całą mocą skierować wprost do Boga wszystko, co czynimy. Wówczas człowiek nie będzie już kłamał. Wszystkie dobre uczynki spełniane nie dla Boga, lecz z innych pobudek, są kłamstwem. Wszystko, czego celem nie jest Bóg, to zabobon (521).

Metoda, którą Tauler tu poleca, to „obrazowanie”, wyobrażanie sobie, które dzisiaj jest wykorzystywane przez psychologię jako technika samopoznania: pozwala się wy-

łaniać obrazom ze swojej fantazji, z wnętrza, z podświadomości i obserwuje się je. Wtedy można często odkryć, jakie są właściwe korzenie i podstawy naszego myślenia i działania. Z pomocą tej techniki, jak radzi nam Tauler, mamy się wciąż pytać jakie są ostateczne motywy naszego działania, czy stawiamy w centrum siebie czy Boga. Mamy sprawdzać, czy trzymamy się rzeczy zewnętrznych, naszego powodzenia, naszych ról, naszej pozycji czy zawodu, naszej własności, form naszej pobożności, naszej reputacji dobrych chrześcijan. Musimy poznać, co jest naszym bożkiem. A gdy tylko to poznamy, musimy spróbować uwolnić się od tego. Musimy opuścić wszystkie rzeczy, których się kurczowo trzymamy, aby zdać się jedynie na wolę Boga.

Tego, że Bóg prowadzi nas w połowie życia do bolesnego samopoznania, doświadczył też C. Caretto. Pisze on:

Zwykle koło czterdziestki przeżywa człowiek takie doświadczenie. Czterdziestka jest ważną liczbą w życiu liturgicznym i w Biblii. Wtedy grożą człowiekowi nowe pokusy i rozpoczyna się jego druga młodość. To moment decydujący w jego życiu [...]

To chwila w życiu człowieka, którą upodobał sobie Bóg, aby ustawić go plecami pod ścianą. Do tej pory bowiem próbował prześlizgnąć się przez życie zasłonięty mgłą swojego niezdecydowania, trochę tak, trochę siak. Teraz porażki, niepowodzenia, ciągłe zmiany na gorsze wywołują w nim rozczarowanie, wstręt i poczucie sytuacji bez wyjścia. Ale najbardziej dręczy go doświadczenie własnej grzeszności. Człowiek odkrywa, kim jest: biedną kreaturą, kruchą i słabą, pomieszaniem pychy ze złośliwością, istotą chwiejną, leniwą i nielogiczną. Nędza człowieka nie zna granic i Bóg pozwala mu jej doświadczyć aż do ostatka.

Ale na tym jeszcze nie koniec. W swoim wnętrzu odkrywa winę, która mimo zakrycia, ogarnia wszystko i ma wpływ na jego dalsze życie [...]

Aby ją w ogóle dostrzec, trzeba zadać sobie wiele trudu, poświęcić dużo czasu. Ona bardziej nam ciąży i mocniej nas dręczy, niż wiele innych rzeczy, z których się zwykle spowiadamy:

Chodzi tu o całą naszą postawę, o wszystkie zachowania, które składają się na całość życia, we wszystkim co czynimy i na co tylko pozwalamy. To grzechy, z których nie jest łatwo się uwolnić. Najczęściej są ukryte, a mimo to mocno trzymają nas w garści: lenistwo, obłuda i próżność. Nasza modlitwa też nie jest od nich wolna. To wszystko bardzo obciąża naszą całą egzystencję.

Ten cytat pokazuje, że doświadczenie Taulera nie jest odosobnione i ograniczone tylko do mistyków. Dotyczy ono każdego, kto próbuje prowadzić życie duchowe. Dlatego ważne jest rozeznanie w prawidłowościach życia duchowego, aby umieć pomóc ludziom, którzy właśnie przechodzą przez ten kryzys – krok w ich rozwoju religijnym.

5. OPANOWANIE

Tauler mówi, że oprócz samopoznania w przezwyciężeniu kryzysu połowy życia pomocne jest opanowanie. Nie ma tu na myśli stoickiego opanowania i spokoju, którego nie da się niczym zburzyć, ale zdolność wyrzeczenia się siebie. Opanowanie jest dla Taulera tym, co *Pismo Święte nazywa* zaparciem się siebie, wyrzeczeniem się własnej woli, by się poddać woli Boga. Ma ono aspekt dynamiczny i oznacza pójście ku Bogu.

Człowiek musi wyrzec się wielu rzeczy, aby się dobrze rozwijać duchowo. Musi się wyrzec zła, samowoli, upor. Musi nawet porzucić coś dobrego, jeśli hamuje to jego postęp. Gdyż dobre może być wrogiem lepszego i uniemożliwiać człowiekowi pójście naprzód na drodze do Boga. Tauler wyraża to przez obraz panny młodej, która zostaje rozebrana ze starych szat i umyta, „aby jeszcze wspanialej zostać przyodzianą przez Bożego Oblubieńca” (551). Przez stare szaty Tauler rozumie nie tylko te splamione grzechem, ale i te „dobre i czyste, z których rozbiera się oblubienicę tylko dlatego, aby mogła ubrać nowe” (551). Ma tu na myśli dobre praktyki i „niższe” cnoty, które mają zostać zastąpione lepszymi praktykami i wznioślejszymi cnotami.

Dla każdego wieku istnieją specyficzne religijne formy wyrazu. Nie można ślepo trzymać się praktyk, które były dobre dla młodzieży. A jeśli komuś znajdującemu się w kryzysie połowy życia dotychczasowa praktyka wydaje się jałowa i bezowocna, to nie dlatego, że podążył za złą formą, lecz dlatego, że Bóg chce przez to powiedzieć, że teraz trzeba szukać innych form, które odpowiadają obecnemu etapowi rozwoju duchowego. Może potrzebny jest wyższy stopień modlitwy. Zamiast modlić się długimi monologami, które mnie samego męczą, powinienem może uprościć moją modlitwę, powinienem zrezygnować z chęci przeżycia coraz to nowych duchowych doświadczeń i religijnych uczuć i zamiast tego być po prostu przed Bogiem, żyć w Jego obecności, nie umiając dużo o tym mówić. Wielu ludzi przeżywa w połowie życia kryzys religijny, gdyż przenoszą na życie religijne swoją wolę zdobywania, która była skuteczna w życiu zawodowym. Wciąż chcą uganiać się za religijnymi doświadczeniami i jednocześnie zgromadzić bogactwo duchowe. Posucha i rozczarowanie w modlitwie są wskazówką, że muszą przestać poszukiwać doświadczeń Boga, że muszą porzucić swoje dążenia do posiadania i stanąć przed Bogiem w prostocie. Chodzi o to, by powierzyć się Jemu całkowicie, nie żądając od Niego ciągle darów takich jak spokój, zadowolenie, bezpieczeństwo, rozkosz duchowa.

Do opanowania należy również gotowość do cierpienia. Opanowanie nie oznacza, że ma się spokój i rozkoszuje się nim, przeciwnie – wypuszcza się z ręki także własny spokój, jest się gotowym na przyjęcie udręki, w którą Bóg nas wprowadzi. „Prawdziwy

pokój rodzi się w wielkim niepokoju [...] a w ucisku doskonali się człowiek” (169). Dlatego trzeba wytrzymać udrękę i związane z nią cierpienia:

Wejdz w siebie, nie wychodź na zewnątrz, znoś aż do końca swoje cierpienia i nie szukaj niczego innego. Są ludzie, którzy znalazłszy się w takiej wewnętrznej nędzy, szamocą się, ciągle szukając czegoś nowego, co by im pomogło wydobyć się z tego ucisku. Jest to wysoce szkodliwe. Albo też narzekają i szukają porady u mistrzów, co jeszcze powiększa ich zamęt. W tym utrapieniu bądź pewny jednego: po ciemnościach następuje jasny dzień i blask słońca (319n).

Tauler często mówi o tym, że człowiekowi nie wolno się wyrwać ze swojej udręki, że ma czekać. Nie może wyjść z niej o własnych siłach. Nie może czynić nic innego jak czekać, aż Bóg sam przeprowadzi go z udręki do nowej duchowej dojrzałości, i musi ufać, że Bóg nie wprowadza go w stan udręki, nie mając w tym pozytywnego celu. Ufając Bożemu prowadzeniu, człowiek musi być gotów oddać wodze i pozwolić Bogu wziąć się za rękę. W kryzysie połowy życia chodzi o wewnętrzną zmianę kierownictwa. Już nie ja, ale Bóg ma mnie prowadzić. W kryzysie działa Bóg i ja nie powinienem Mu stawiać na tej drodze przeszkód, aby mógł dokończyć swoje dzieło we mnie.

Tauler niestrudzenie tłumaczy swoim słuchaczom, że Duch Święty wywołał ten kryzys i działa w udręce ludzkiej. Zadanie człowieka polega na tym, by nie przeszkadzać Mu w działaniu:

Rola człowieka sprowadza się tutaj do tego, że pozwala się on przygotować i pozostawia Duchowi Świętemu wolne miejsce, by mógł On dokonać w nim swego dzieła. Ludzi, którzy tak właśnie postępują, jest jednak mało, nawet pośród tych, którzy noszą strój duchowny, a więc wybrani są do tego przez Boga (194).

Tauler przedstawia, za pomocą bardzo przystępnych obrazów, udrękę, przez którą Duch Święty zmienia człowieka wewnątrz i stwarza na nowo. Mówi więc w oparciu o Mt 10,16 o roztropności węża:

Kiedy spostrzeżę, że jego skóra się starzeje, łuszczy i zaczyna cuchnąć, wynajduje leżące blisko siebie dwa kamienie i ociera się o nie tak długo, dopóki stara skóra całkiem nie zejdzie. Ukazuje się wówczas nowa, która wcześniej narosła. Tak samo i człowiek powinien postępować ze swoją starą skórą, tj. Z wszystkim tym, co ma z natury, bez względu na wielkość i dobroć tych darów. Bo z pewnością wszystko to już się zestarzało i uległo zepsuciu. Dlatego właśnie trzeba to zedrzeć przez ocieranie się o dwa leżące blisko siebie kamienie (181).

Aby stać się dojrzałym, aby dotrzeć do głębi swej duszy, trzeba się precyzyjnie przez szczelinę między dwoma kamieniami, nie można stale gonić za nowymi metodami osiągnięcia ludzkiej i duchowej dojrzałości. Byłaby to tylko ucieczka przed udręką. Kiedyś trzeba się zdobyć na odwagę i przejść przez tę szczelinę, nawet jeśli się przy tym straci starą skórę, nawet jeśli się przy tym odniesie rany i zdrażenia. De-

cyzje ograniczają. Ale bez przejścia przez tę szczelinę człowiek nie stanie się dojrzały, nowy. Człowiek zewnętrzny musi zostać starty, aby człowiek wewnętrzny mógł się z dnia na dzień odnawiać (por. 2 Kor 14,16).

Jeśli się potraktuje poważnie słowa Taulera i w kryzysie połowy życia dostrzeże działanie samego Boga, wtedy kryzys ten przestanie być tak groźny i niebezpieczny. Nie trzeba się go już bać. Przeciwnie, można go widzieć jako szansę zrobienia kroku naprzód i zbliżenia się do Boga. To, czego się od nas wymaga w tym kryzysie, to gotowość do pozwolenia Bogu na działanie. Często Boże działanie jest bolesne. Wtedy pozostaje przecierpieć Boga w sobie, znieść to, co On mi ześle, nie załamując się wewnątrz. Ta postawa wymaga wiele od kogoś, kto przywykł do brania wszystkiego w swoje ręce. Istnieje więc też niebezpieczeństwo, że będzie znów chciał wziąć w swoje ręce kryzys i swoją aktywnością przyspieszyć ten proces. Może poznać swoją szansę i chce ją wykorzystać, wkraczając samemu do akcji i odrzucając tradycyjne formy. Tauler ostrzega przed samowolnym wkraczaniem w Boże działanie. Nie wolno nam przeszkadzać Bogu w działaniu, w udręce i przez udrękę, nie wolno nam z własnej woli rezygnować z dotychczasowej praktyki, ale dopiero, gdy Bóg nas do tego popchnie:

Nie powinien też zbyt szybko zarzucać przedmiotów i metod, które go wewnątrz i zewnętrznie najbardziej pobudzają do dobrych uczynków i miłości Boga. Należy raczej zaczekać, aż same odpadną – chyba, że Bóg ukaże i da poznać człowiekowi coś wyższego (604).

Trzeba się najpierw powoli uczyć powierzenia się woli Bożej. Zbyt łatwo chce się samemu planować swoje życie i swoją praktykę. Nie ufa się wszelkiej bierności, ze strachu przed wypuszczeniem wodzy z ręki. Dotychczas dobrze było samemu decydować o swoim życiu i jego formie. Chce się więc tego dalej. Lecz o ile dla młodzieży dobre jest ćwiczenie się i stawianie sobie zadań, o tyle w dojrzałym wieku trzeba cierpliwie znosić wolę Boga. I tak trzeba się krok po kroku zdawać na Jego wolę i powierzyć się Jego Opatrzności. Wymaga to oddania Bogu własnego serca.

6. NARODZINY BOGA

Cierpienia i udręki, które niesie ze sobą kryzys połowy życia są dla Taulera tylko „bólami porodowymi” dla narodzin Boga w człowieku. Bóg prowadzi ludzi do tego, by w udręce tego kryzysu zwrócili się do głębi własnej duszy, by uznali własną niemoc i słabość, i powierzyli się w całości Świętemu Duchowi Boga. Gdy porzuci się wszystko, co może przeszkadzać działaniu Bożemu w człowieku, wtedy w głębi duszy może się narodzić Bóg. Narodziny Boga w człowieku są celem duchowej drogi według Taulera:

Wierzcie mi na słowo: ucisk pojawia się w człowieku tylko wtedy, kiedy Bóg chce przygotować w nim nowe narodziny. A wiedz, że rodzi się w tobie to właśnie, co tę trwożę i ucisk koi, usuwa i pomniejsza. Cokolwiek by to było, będzie to nowe narodzenie. Wybieraj zatem, co wolisz: Boga czy stworzenie.

A teraz zastanów się. Jeśli jakieś stworzenie (cokolwiek by to było) usuwałoby ten ucisk w tobie, oznaczałoby to koniec narodzin Boga w tobie (320).

W tym tekście jeszcze raz zostaje podkreślone niebezpieczeństwo kryzysu. Człowiek jest kuszony, by samemu zdjąć z siebie ciężar przez zwrócenie się na zewnątrz, przez pilność i kurczowe trzymanie się religijnych form, przez zewnętrzne zmiany. Wszystkie te działania byłyby kreaturami przez nas zrodzonymi. Uniemożliwiłyby one Bogu narodzenie się w nas. Oznacza to zatem, abyśmy jedynie Bogu pozwolili zdjąć z nas ciężar poprzez znoszenie działania Boga w nas, poprzez wydanie się Mu. Tylko Bóg może uwolnić nas od ciężaru:

Cokolwiek by ci się przydarzyło, na zewnątrz czy wewnątrz, niech się to spełni do końca. Nie szukaj pociechy, Bóg cię z pewnością wybawi. Wyzbij się trosk i wszystko pozostaw Bogu (320).

Warunkiem narodzin Boga w człowieku jest zwrócenie się do wewnątrz:

Jego dusza ma dotrzeć do swojej głębi, gdzie znajdzie spokój i ciszę. Niech się tam zamknie przed zmysłami i otoczy duchem. Uciekając od wszystkiego co zmysłowe, staje się ona oazą ciszy i miejscem wewnętrznego odpoczynku [dla człowieka] (por. 51).

W tym wewnętrznym milczeniu Słowo Boże może zostać usłyszane i przyjęte, i tam dokonują się narodziny Boga w człowieku, jak wtedy w Maryi, o której św. Augustyn mówi:

Maryja szczęśliwsza była, że Bóg narodził się w Niej na sposób duchowy, niż z tego, że narodził się w Niej według ciała (50).

Przez typowe dla niemieckiej mistyki pojęcie narodzin Boga Tauler rozumie otwarcie się człowieka na Boga, zdolność spotkania z Nim, do tego, by zostać przez Niego wewnętrznym przemienionym i żyć w pełni z Duchem Bożym. Bóg nie jest już zewnętrzną instancją, która czuwa nad przestrzeganiem przykazań, nie jest już ideałem, do którego się dąży, lecz staje się bliski. Człowiek Go doświadczył i żyje teraz doświadczeniem obecnego Boga. Życie z Boga nie polega już jedynie na woli wypełniania Jego przykazań, lecz wypływa z serca dotkniętego przez Boga, z serca, któ-re stało się przez Jego bliskość spokojne i opanowane, dojrzałe i mądre, dobre i pełne miłości.

Kryzys połowy życia ma więc pewien cel. Jest on szansą dotarcia do prawdziwego człowieka i postawienia decydującego kroku naprzód na drodze do Boga. Jeśli wiemy o związkach między udręką a narodzinami Boga,

które opisał Tauler, możemy inaczej reagować na pierwsze oznaki kryzysu. Nie tracimy głowy i nie sądzimy, że musimy wykorzystać wszystkie psychologiczne metody, aby wyjść cało z tej opresji. Widzimy raczej duchowe zadanie w tym, by kryzys dopuścić i wsłuchać się w to, co Bóg chce do nas powiedzieć. Nie musimy się przed tym kryzysem bronić różnymi systemami obronnymi, nie musimy uciekać, lecz możemy ufnie pozwolić Bogu w nas działać, możemy pozwolić, by On przewrócił nasz dom i rzekomy porządek w naszym wnętrzu. Zamiast narzekać na nasz kryzys, podziękujmy wtedy Bogu za to, że w nas działa, że otwiera nasze skostniałe wnętrza na swego Ducha, który chce coraz bardziej zmieniać nasze serce.